

Współczucie

„Wyszedłszy tedy Jezus ujrzał wielki lud, i użalił się ich, a uzdrawiał chore ich” – Mat. 14:14.

Zasadniczą treścią tego rozważania jest współczucie. Można by się zapytać: Dlaczego mówić o współczuciu? Dlaczego nie mówić o miłości? Przecież miłość jest przymiotem naprawdę wszystko obejmującym. Miłość jest istotą natury naszego Niebieskiego Ojca, bo Bóg jest miłością!

Miłość może się wyrażać w różnoraki sposób. Może się objawić w tym, że ktoś poświęca swój czas, swoje siły i środki, aby innych nakarmić, przyodziać lub pouczyć. Dla dobra innych może rezygnować ze swojej własnej woli i czynić jeszcze wiele innych ofiar – większych czy mniejszych, aby innym to życie nieco osłodzić, a ich zmartwienia i ciężary uczynić lżejszymi.

Jednak współczucie wydaje się być szczególnym objawem miłości. Jest to taka forma miłości, która tryska z głębi serca. Być współczującym oznacza być wzruszonym, gdy zmartwienia i nieszczęścia dotyczą innych ludzi. Dosłownie oznacza to, że się cierpi wtedy, gdy cierpią inni. Nasz Niebieski Ojciec posiada tę cechę w przeobfitej mierze. Posiada ją również nasz Pan.

Współczucie, które nasz Pan miał dla chorego i umierającego świata, nie rozpoczęło się w czasie Jego służby w ziemi judejskiej (o której czytaliśmy między innymi w Ewangelii wg św. Mateusza), ale miało ono daleko starsze i głębsze korzenie – gdy przygotowana była ziemia, aby mogła na niej zamieszkać nowa istota, gdy ukazała się światłość pokonująca ciemność, gdy była założona atmosfera z jej cudownymi obłokami, by ziemię nawilżały i odświeżały, gdy rozdzielone zostały morza od lądu, a pagórki i doliny wydały trawę i drzewa wydające owoce, gdy ustanowienie słońca i księżyca na niebie rozdzieliło noc i dzień, a morza i ziemia zostały napełnione cudownymi stworzeniami. Te wszystkie potężne i jeden tylko raz uczynione przygotowania musiały być najpierw poczynione przez Logosa: *„Wszystko przez nie się stało, co się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało”* – Jan 1:3 (BGd).

W końcu nastąpił ten dzień, w którym stworzony został człowiek – owa nowa istota. To dla niego i jego radości wszystkie te błogosławieństwa były zaplanowane i przygotowane! Również w tym dziele Logos miał swój udział. Czytamy o tym w 1 Księdze Mojżeszowej: *„Zatem rzekł Bóg: uczynimy człowieka na wyobrażenie nasze według podobieństwa naszego; a niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim, i nad zwierzęty, i nad wszystką ziemią, i nad wszelkim*

plazem pełzającym po ziemi!” – 1 Mojż. 1:26 (BGd).

Jakąż radość musiało Logosowi sprawić stworzenie takiej istoty z prochu ziemi! A teraz Ten, który miał udział w pełnym miłości stworzeniu rodzaju ludzkiego, któremu poświęcono tyle starań i uwagi, musiał doczekać chwili jego upadku, wejścia grzechu i skazania pierwszego człowieka na śmierć. Bez wątpienia spoglądał On z wielkim bólem na pęd w dół tego najwyższego stworzenia na ziemi, na jego popadanie w grzech, choroby, kłopoty, cierpienia i śmierć.

Stan ten nie był nieprzewidzianym przez naszego Niebieskiego Ojca, ponieważ miał On znajomość rozwoju wszystkich późniejszych wydarzeń, w których i dzisiaj jeszcze uczestniczymy. Jest to właściwość przekraczająca naszą ludzką wyobraźnię. *„Bom ja Bóg, a nie masz żadnego Boga więcej i nie masz mnie podobnego; który opowiadam od początku rzeczy ostatnie i z dawna to, co się jeszcze nie stało; rzekęli co, rada moja ostoi się i wszystką wolę moją uczynię”* – Izaj. 46:9,10 (BGd).

Czy Bóg, przewidując drogę śmierci człowieka, stworzyłby swojego ziemskiego syna, nie mając w planie odkupienia? Z pewnością nie! Bóg jest miłością. Nie można o tym zapomnieć. *„Rada moja ostoi się i wszystką wolę moją uczynię.”* Już zaraz po złamaniu przymierza pierwszego człowieka z Jego Życiodawcą (Oz. 6:7) [W Biblii Elberfelder werset ten brzmi następująco: „Ale oni przestąpili to przymierze jak Adam; niewiernie postąpili tam wobec mnie” – przyp. tłum.] Bóg pozwolił, aby zabłysnął mu promyk nadziei. *„Nasienie niewiasty potrze głowę wężowi”* – 1Mojż. 3:15.

Nie wiemy, czy to postanowienie rady Niebieskiego Ojca było znane Logosowi od początku, ani też, kiedy się dowiedział o tej Boskiej misji. On ją przyjął. Dlaczego? Miał przecież chwałę, cześć i społeczność z Wszechmocnym Stwórcą. Co mogło skłonić tę najwspanialszą po Bogu istotę duchową do podjęcia tak trudnej drogi, jaką przewidywała sprawiedliwość Najwyższego? Uczynił to z miłości dla swojego Niebieskiego Ojca. On poznał Jego mądrość we wszystkim i w pełni ją respektował. *„Oto idę, w księgach napisano o mnie”* – Psalm 40:8,9 (BGd). Nawet w największym bólu swej duszy, będąc w ogrodzie Getsemane kilka godzin przed ukrzyżowaniem, złożył całą swoją wolę i prawo do żywota ziemskiego w ręce swojego Ojca, modląc się: *„Ojcze mój, jeżeli można, niech mnie ten kielich minie; a wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty”* – Mat. 26:39 (BGd).

Był też jeszcze inny powód: Około 4000 lat spoglądał Logos na smutny stan tej cudownej ludzkiej istoty. Osobiście był mocno z nią związany, jako że uczestniczył w



jej stworzeniu. Widział upadek ojca Adama ze stanu chwały, doskonałości i szczęścia, jakim cieszył się w ogrodzie Eden. Teraz widział go ogarniętego powrozami grzechu, zaplątanego w kłótnie, wojny, cierpienia, choroby, a w końcu i śmierć.

Sam Jezus opowiedział nam o tej wielkiej miłości, jaką Jego Ojciec ma dla człowieka, nawet w jego upadłym stanie: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny*” – Jan 3:16.

Nasz Pan miał taką samą miłość dla rodzaju ludzkiego. Chwałę, którą miał u Ojca, złożył i zrezygnował ze swojego stanu, którym cieszył się w niebie. „*On istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi (...) Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej*” – Filip. 2:6-8 (BT). Święty Paweł apostoł mówi ponadto: „*Ale tego, który na małą chwilę mniejszym stał się od aniołów, Jezusa widzimy przez ucierpienie śmierci chwałą i czią ukoronowanego, aby z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował*” – Hebr. 2:9 (BGd).

Ta miłość, to Jego współczucie pobudziły naszego Pana do opuszczenia wysokiego stanowiska, które miał u Ojca. Uczucia te charakteryzowały całą Jego służbę na ziemi. Gdziekolwiek się znajdował, zawsze stykał się ze zmartwieniami, chorobami i cierpieniem ludzkim. Jego pełne miłości serce biło dla nich. Czytamy w kilku miejscach, że Pan się użalał i litował nad nimi. Gdy się dowiedział o śmierci Jana Chrzciciela, oddalił się z tamtego miejsca łodzią, aby być na osobnym miejscu. Wtedy z miast wyszło za nim mnóstwo pieszych, a On uzdrawiał chorych. Wieczorem natomiast nakarmił wszystkich, około pięć tysięcy ludzi (Mat. 14:23-24).

Na innym miejscu ewangelista Mateusz pisze: „*I obchodził Jezus wszystkie miasta i wioski, nauczał w ich synagogach i zwiastował ewangelię o królestwie i uzdrawiał wszelką chorobę i wszelką niemoc. A widząc lud użalił się nad nim, gdyż był utrudzony i opuszczony jak owce, które nie mają pasterza*” – Mat. 9:35-36 (NP). Przy innej okazji św. Mateusz mówi: „*A Jezus wezwał uczniów swoich i rzekł: Żal mi tego ludu; albowiem już trzy dni są ze mną i nie mają co jeść, a ja nie chcę ich odprawić głodnych, aby czasem w drodze nie zasłabli*” – Mat. 15:32 (NP). Gdy Pan stwierdził, że uczniowie mają siedem chlebów i kilka ryb, uczynił za nie dzięki, potem łamał i nakarmił cztery tysiące mężów, oprócz niewiast i dzieci. Mogło to się zdarzyć częściej, ale nasz Pan nie tylko zwracał uwagę na wielkie rzesze, ale był też głęboko wzruszony chorobami pojedynczych osób, jak w przypadku pewnego trędowatego: „*I przyszedł do niego trędowaty z prośbą, upadł na kolana i rzekł do niego: Jeśli chcesz, możesz*

mnie oczyścić. A Jezus zdjęty litością, wyciągnął rękę swoją, dotknął się go i rzekł mu: Chcę, bądź oczyszczony! I natychmiast zszedł z niego trąd i został oczyszczony” – Mar. 1:40-42 (NP).

Pamiętamy to ujmujące wydarzenie, które miało miejsce w mieście Nain. Pisze o nim św. Łukas: „*A zaraz potem udał się do miasta zwanego Nain i szli z nim uczniowie jego i mnóstwo ludu. A gdy się przybliżył do bramy miasta, oto wynoszono zmarłego, jedynego syna matki, która była wdową, a wiele ludzi z tego miasta było z nią. A gdy ją Pan zobaczył, użalił się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz. I poszedłszy dotknął się noży, a ci, którzy je nieśli, stanęli. I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię: Wstań. I podniósł się zmarły i zaczął mówić. I oddał go jego matce*” – Łuk. 7:11-15 (NP). Gdy w ten sposób niewiasta owa otrzymała swego syna ze stanu śmierci, jakże musiało to uszczęśliwić Pana Jezusa! Mógł odczuć w sobie tę Boską życiodajną moc!

Wspomnijmy jeszcze opis śmierci Łazarza: zasmucone siostry, Maria i Marta, posłały po Jezusa, „*lecz gdy Maria przyszła tam, gdzie był Jezus i ujrzała go, padła mu do nóg, mówiąc do niego: Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł mój brat. Jezus tedy widząc ją płaczącą, i płaczących Żydów, którzy z nią przyszli, rozrzewnił się w duchu i wzruszył się. I rzekł: Gdzie go położyliście? Rzekli do niego: Panie, pójdź i zobacz. I zapłakał Jezus. Rzekli więc Żydzi: Patrz, jak go miłował*” – Jan 11:32-36 (NP). A Jezus obudził go znów do życia.

Nawet, gdy Go pojmali na krótko przed ukrzyżowaniem, znów objawił swoje miłosierdzie i współczucie, tym razem względem jednego ze swoich nieprzyjaciół. Gdy Piotr w swoim impulsywnym odruchu wyciągnął miecz i uciął ucho słudze najwyższego kapłana, „*Jezus rzekł do Piotra: Włóż miecz swój do pochwy; czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec? I dotknąwszy ucha, uzdrowił go*” – Jan 18:10-11; Łuk. 22:51.

Wśród tego zgietku i zamieszania tylko jeden zachował zupełny spokój – ktoś, kto ani na jedną chwilę nie zapomniał, że jest Synem Bożym, że przyszedł na świat, aby stać się Zbawicielem rodzaju ludzkiego. Nie myślał o własnym cierpieniu i bez względu na to, że sam stanął w obliczu śmierci, uleczył ucho zranionemu. Jakże często musiał nasz Pan tęsknić za czasem, w którym nie tylko jednostki będą wyleczone, nie tylko pojedynczym osobom zostanie przywrócony wzrok i nie tylko niektórzy zostaną przywróceny do życia, ale cała umierająca ludzkość dostanie się pod te błogosławione, uzdrawiające i życiodajne dobrodziejstwa Królestwa.

Niewielu Mu wówczas dziękowało. Przy jednej okazji Pan uzdrowił dziesięciu trędowatych. Z nich tylko jeden powrócił do Jezusa, chwając wielkim głosem Boga: „*A Jezus odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało*



oczyszczonych? A gdzie jest dziewięciu? Czyż nikt się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?” – Łuk. 17:11-19 (NP). Ta ogólna niewdzięczność nie powstrzymała naszego Pana od dobroczynności. On dobrze wiedział, że Boskie miłosierdzie będzie udzielone nie tylko tym, którzy się mogą odwdziżyć lub tym, którzy zdolni są podziękować.

Na samym końcu widzimy jeszcze miłość Jezusa względem własnego ludu. Słyszymy to rozpaczliwe wołanie wydobywające się z głębi Jego duszy: „Jeruzalem! Jeruzalem! Które zabijasz proroki i kamieniujesz te, którzy do ciebie byli posłani; ilekroć chciałem zgromadzić dzieci twoje, tak jako zgromadza kokosz kurczęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście?” – Mat. 23:37 (BGd). „Do swej własności przyszedł, ale go własni jego nie przyjęli”. Nie dziwny się, że zwyczajny lud przyjmował Go radośnie. Zaprawdę „Nie mamy takiego najwyższego kapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi!”. On był ogarnięty współczuciem dla całej ludzkości; On z nią cierpiał, a w końcu oddał za nią życie.

Potem nastąpiło Jego zmartwychwstanie z grobu. Został przez swojego Ojca wyprowadzony ze stanu śmierci i mocy grobu. Czy możemy sobie wyobrazić tę pierwszą cudowną chwilę, tę radość, która Go z pewnością napędzała, gdy poznał, że Jego ofiara była dokonana i przez Ojca przyjęta? Możliwe, że pierwszą myśl skierował na obietnicę Ojca napisaną w Psalmie 16:10: „Bo nie zostawisz duszy mojej w Szeolu, nie dopuścisz, aby twój pobożny miał oglądać rozkład” – przekł. B. Elb. „Obfitość wesela jest przed obliczem twojem, rozkoszy po prawicy twojej aż na wieki” – Psalm 16:11 (BGd). Jakże często „On jednorodzony od Ojca” (Jan 1:14) musiał w czasie tych samotnych lat swojej trudnej służby tęsknić do tego, aby znowu być u swojego Ojca, być znowu u Tego, którego „rozkoszą był na każdy dzień”, lecz zanim mógł się swojemu Ojcu przedstawić, miał jeszcze inne zadanie do spełnienia. Musiał powrócić do swoich umiłowanych uczniów, do owiec bez pasterza, musiał ich pocieszyć i zapewnić ich o swoim zmartwychwstaniu.

Przemawiają do nas te świadectwa i są nam znane od dawna, a jednak wywołują w nas stan zamyślenia. Mimo woli musimy sobie postawić pewne pytanie: Czy my, będąc w sytuacji naszego Pana, przejawilibyśmy podobne uczucia?

Nam nie zawsze jest dane być tak współczującymi, ponieważ przeszkadza nam w tym (jeszcze) nasza upadła natura. Wiedział o tym również bardzo dobrze apostoł Paweł, gdyż inaczej nie uważałby za potrzebne

w ten sposób przemawiać do serc wiernych i świętych w Efezie: „Wszelaką gorzkość i zapalczywość, i gniew, i wrzask, i bluźnierstwo niech będzie odjęte od was ze wszelaką złością. Ale bądźcie jedni przeciwko drugim dobrotliwi, miłosierni, odpuszczając sobie, jako wam Bóg w Chrystusie odpuścił” – Efezj. 4:31,32 (BGd). Istnieje również i dla nas, którzy każdego dnia musimy staczać walkę z tym „starym Adamem”, jakieś wsparcie, coś w rodzaju „odskoczni”, aby móc się ćwiczyć w tym najtrudniejszym wyzwaniu – miłości względem naszych nieprzyjaciół. Wyobraźmy sobie, że ktoś nas obraził, zranił, zniesławił, skrzywdził lub naszym zdaniem uczynił nam niesprawiedliwość, to naszą naturalną reakcją byłoby prawdopodobnie uczynić tak samo, oddać tym samym. Czy uczyniłby tak nasz Pan? On – doskonały, mógł dalej spoglądać w przyszłość niż my. Nasz Pan miał współczucie dla grzesznej ludzkości. Na nas spoglądał jako na będących pod wpływem Przeciwnika. Nigdy też nie stracił z oczu ludzkości, która w przyszłości będzie naprawiona, uleczona i otrzyma przebaczenie. Kto raz zakosztował Bożej miłości i zrozumiał, że tylko dzięki ofierze Jezusa nasze winy nie są nam policzone, będzie też wyrozumiałym dla zwiedzonej przez Szatana ludzkości. Będzie też wiedział, że w czasach naprawienia wszystkich rzeczy staną się oni zupełnie innymi ludźmi, takimi, jakim był człowiek stworzony przez Boga – odbiciem podobieństwa Bożego na ziemi.

Spróbujmy więc jeszcze teraz – „w tym czasie dozwolenia złego” mieć zlitowanie względem tej „zwyródniałej” ludzkości. Ci sami ludzie, którzy nas dziś potępiają, staną się pod miłościwym kierownictwem Chrystusa obrazem podobieństwa Bożego; jeśli tylko na samych sobie odczują dobroć, zlitowanie i przebaczenie od Pana. Spróbujmy urzeczywistniać tą zachęcającą radę apostoła Piotra, który napomina: „A na koniec wszyscy bądźcie jednomyślni, spółcierpiący doległości, braterstwo miłujący, miłosierni i dobrotliwi. Nie oddawając złe za złe ani łajania za łajanie, lecz przeciwnym obyczajem dobrorzeczając, gdyż wiecie, iż na to powołani jesteście, abyście błogosławieństwo odziedziczyli. Albowiem, kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje języka swego od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady; Niech się odwróci od złego, a czyni dobrze; niech szuka pokoju i ściga go. Albowiem oczy Pańskie otworzone są na sprawiedliwych, a uszy jego ku prośbie ich” – 1 Piotra 3:8-12 (BGd).

Z niemieckiego tłumaczył br. Henryk Kawała

„Der Tagesanbruch” 1999, str. 56

R-
„Straż”